

# GAZETA POLSKA



STREFA WOLNEGO SŁOWA

190 lat „Gazety Polskiej”

„Gazeta Polska”  
diariuszem powstania  
listopadowego

CZĘŚĆ 2



Atak wojsk rosyjskich na Warszawę

Dodatek pod redakcją  
Agnieszki Kowalczyk



Wojciech Kossak, „Sowiński na szańcach Woli”

Przez dziewięć miesięcy powstania listopadowego „Gazeta Polska” stała na straży życia narodu. Była odważna i bezkompromisowa. Śledziła niemal wszystkie podejmowane kroki władz powstańczych – sejmu, rządu i kolejnych wodzów. Wywierała nieustanną presję na elity rządzące, domagała się radykalnych posunięć, wyrwała ze stanu odrętwienia i niewiary, zmuszała do działania. Odrzucała postawy umiarkowane i kompromisowe, opowiadając się po stronie romantycznych zapaleńców, którzy mierzą siły na zamiary. Zwycięstwa powstania upatrywała w sukcesach militarnych. Dyplomacja i polityka gabinetowa nie mogły w jej przekonaniu ocalić narodu. Naród musiał sam wybić się na niepodległość – na placu boju, w starciu z nieprzyjacielem. „Gazeta Polska” docierała też na front, do walczących, by pośród świstu kul i ognia artylerii prowadzić powstańców ku zwycięstwu.





Wielka Sobota 1831 r. Tak wyglądała radosna defilada przed Pałacem Prymasowym, podczas której świętowano wiosenne zwycięstwa polskiego oręża, obnosząc zdobyczne chorągwie spod Wawru.



W tym świętym czasie Zmartwychwstania i powstania narodu przeciw zniewoleniu przemawiał do ludu w kościele oo. Dominikanów Walenty Miklaszewski. Jego słowa płynące z głębi polskiej duszy, które poruszyły każdego, kto tylko czuł się Polakiem, zamieściła „Gazeta Polska” [...] Bóg wyrzekł: [...] powstań z gruzów i grobowca ojczyzny dla dobra Polaków. [...] Ach, gdyby dziś mogli powstać z grobów dawni nasi rycerze: Batory, Tarnowski, Chodkiewicz, Czarniecki, Lew Sapieha, Jerzy Ossoliński, równie znani nam bohaterowie: drogi Tadeusz Kościuszko, książę Józef Poniatowski. Wyrte są w sercach Polaków pamiętne ich wyrazy. Tadeusz, biorąc błogosławieństwo w kościele katedry krakowskiej, dobył oręż i rzekł: »Boże, dozwól bić się za ojczyznę«; książę Józef: »Bóg mi powierzył honor Polaków, Bogu go oddam« [...]. Dąbrowski, Madaliński, żyjący jeszcze czcigodny starzec Kniaziewicz, [...] godny mąż Niemcewicz [...] zapewne żyłby ronili i drugi raz śmierć nieomylnie za ojczyznę ponieśli. Mamy z woli [...] Boga i dziś tym samym duchem pałających bohaterów: naczelnego wodza generała Skrzyneckiego, generałów: Klickiego, Sierawskiego, Krukowieckiego [...], księcia Adama Czartoryskiego. [...] Tak jest bracia! [...] bądźmy gotowi do boju na hasło. Niech każdy ma [...] pałasz, pikę, sztylęty, nóż wielki, kosę, palną broń, słowem co kto mieć może. Sprawę naszą 5 wielkich narodów uznaje i uważa za świętą i taką jest istotnie: [...] chcemy jedynie zebrać w jedno ciało rozszarpaną drogą ojczyznę, chcemy i być musimy wolnym narodem”.

## Wiosna nadziei. Alleluja roku 1831

„I na ołtarzu wskrzeszonej ojczyzny, / Uczcié Pańskie zmartwychwstanie”

Nadejście wiosny pozwalało na nowo rozpocząć walkę z nieprzyjacielem, wyprowadzić w pole konnicę i działa. Ignacy Prądzyński miał teraz szansę w pełni objawić swój geniusz stratega wojennego.

**W**tajemnicy przed wszystkimi wyruszał w pojedynkę z Warszawy, by rozpoznać stanowiska przeciwnika. Zapuszczał się pod same posterunki kozackie rozłożone pośród lasów Grochowa. Dzięki wyprawom zwiadowczym przejrzał zamiary Iwana Dybicza i opracował znakomity plan polskiej ofensywy, o którym pisał Marian Brandys – „plan tak śmiały i genialnie prosty, że nie ustępował w niczym najpiękniejszym wzorcom strategii napoleońskiej”. Zamierzał najpierw uderzyć na odosobniony korpus Geismara pod Wawrem, potem pobić Rosena, a na koniec rozprawić się z oddziałami Dybicza nad Wieprzem. Wieści nadchodzące do obozu potwierdzały słuszne przypuszczenia Prądzyńskiego o ruchach przeciwnika. Kwatermistrz gotował się do wyprawy. Wszystko szło zgodnie z planem aż do momentu, gdy 15 marca poważnie się rozchorował. W gardle utworzył mu się wrzód i nie mógł mówić. Jego obowiązki przejął Wojciech Chrzanowski, który był zupełnym przeciwieństwem Prądzyńskiego – „nic twórczego, nic poetycznego, nic genialnego, lecz zamiast tego wiele zdrowego rozsądku, trafego sądu, głębszego wpatrywania się, pracowitości, usilnej pilności...”. Taki portret dowódcy dał pamiętnikarz epoki, Stanisław Barzykowski. Teraz Chrzanowski, podczas choroby swego rywala,

” Gdy podlganie dotarli generałowie Skrzynecki i Łubieński, bitwa się już zakończyła, a Polacy świętowali zwycięstwo, oddając hołd swemu dowódcy, Prądzyńskiemu. Rzucali na jego konia zdobyte na Moskalach szarfy, tak iż jeździec ze swym rumakiem uginali się pod ich ciężarem.





Złożenie rosyjskich sztandarów po bitwie pod Wawrem

Podczas uderzenia na działa nieprzyjacielskie Karol Karski został ranny kulą, lecz pomimo ciężkich obrażeń przez półtorej godziny nie zsiadł z konia, walcząc nieprzerwanie i wykrwawiając się powoli na placu boju. „Gazeta Polska” uczciła pamięć tego niezłomnego obrońcy polskości, przypominając jego zasługi oddane ojczyźnie. Dowiadujemy się więc, że mając 17 lat, wstąpił do wojska Księstwa Warszawskiego. W kampanii 1812 r. wstąpił się niebywałym męstwem podczas przejścia przez Berezynę i odznaczony został krzyżem Legii Honorowej. Po powrocie do ojczyzny przez 16 lat służył w szeregach wojska Królestwa Polskiego. Wreszcie noc listopadowa 1830 r. uczyniła go bojownikiem o narodową sprawę. Bił się teraz w imię upragnionej wolności. Na polach Olszyny Grochowskiej dał dowody nadzwyczajnej odwagi, gdy z batalionem 20 zaledwie ludzi zadał klęskę pułkowi kirasjerów księcia Alberta. Walczył też niestrudzenie 31 marca, przyczyniając się do „wzięcia mocnego stanowiska pod Dębem Wielkim”. Taki był bohater spod Iganíów – zawsze w najsilniejszym ogniu walk, zawsze gotów na największe ofiary.

był gotów całkowicie zniweczyć jego plan, by zrealizować własny – wyprawę na gwardie cesarskie, do której przekała nawet samego Skrzyneckiego.

## Szalony pomysł

Prądzińskiemu nie odpowiadały takie posunięcia. Choć bardzo cierpiał i nie mógł wydobyć z siebie głosu, odbył naradę ze Skrzyneckim i Chrzanowskim, komunikując się z nimi za pomocą tablicy, na której wszystko zapisywał. Gdy Prądziński przedstawił szczegóły operacji, Skrzynecki z ironicznym uśmiechem odezwał się do szefa sztabu: „Posłuchaj no, Chrzanowski, on chce pobić armię Dybicza”, na co Prądziński z żywością odpisał: „Nie tylko pobić, spodziewam się, że zniszczymy ją do ostatniego żołnierza”. Skrzynecki uderzył go po ramieniu i zwrócił się do Chrzanowskiego: „Posłuchaj, posłuchaj no, to jeszcze lepsze, on chce zniszczyć Dybicza”, a patrząc na Prądzińskiego, rzekł: „Ale mój drogi, pan zapomina o jego armatach”. „Wcale nie – zapisał Prądziński – my ich mamy mało, trzeba więc wziąć Rosjanom ich armaty”. Tego było już za wiele dla naczelnego wodza i jego szefa sztabu – niezwykle ostrożnych w każdym działaniu. Uderzenie na główne siły wroga było dla nich tym bardziej niewyobrażalne. Prądziński odnotował nawet w swych zapiskach pamiętnikarskich, że Skrzynecki patrzył nań jak na wariata, a Chrzanowski, zrywając się z krzesła, wpadł w gniew, że komuś mógł przyjść do głowy tak szalony pomysł. Prądziński nie poddawał się jednak. Gdy wrzód w gardle pękł, rozpoczął szturm na kwatery wodza, bo dostanie się do niego na osobistą rozmowę graniczyło z cudem. Dzięki podstępowi stanął wreszcie oko w oko ze Skrzyneckim, ale na nic się to zdało, bo szyki pokrzyżował mu kuchmistrz generała, słynny Monsieur Georges. Okazało się, że sposób przyrządzenia sandacza stanowił o wiele bardziej palącą kwestię niż operacja strategiczna, od której zależęć miały losy powstania. W końcu jednak Prądziński dopiął swego i przekała wodza do wyprawy przeciwko oddziałom Geismara i Rosena. Późną nocą, 30 marca, most łączący Warszawę z Pragą pokryto grubą warstwą słomy, by zagłuszyć turkot armat wyprowadzanych ze stolicy. Powstańcy zaczęli przeprowadzać się na prawy brzeg Wisły, zajmując tam pozycje wyjściowe do wiel-

kiego natarcia. Nadchodził 31 marca, wielki dzień dla polskiego oręża.

## Wiosna nadziei

Nazajutrz wszyscy wyrwali sobie z rąk „Gazetę Polską”, która donosiła o podwójnym zwycięstwie Polaków pod Wawrem i Dębem Wielkim: „Na dniu dzisiejszym przednia straż wojska narodowego uderzyła na korpus pod rozkazami generała Geismara, zajmujący stanowisko umocnieniowe pod Wawrem. Po dwugodzinnej walce, korpus ten został wyparty i na trakcie ku Mińskowi ścigany. [...] Na koniec cały korpus Rosena zebrany pod Dębem Wielkim, usiłował zatrzymać nas. Walka na tym punkcie wszczęta, zakończyła się w nocy zupełnym pokonaniem nieprzyjaciela i opanowaniem jego stanowiska. [...] nieprzyjacieli poniósł bardzo znaczne straty: w zabitych, rannych jeńcach pięć do sześć tysięcy ludzi”.

To pierwsze wielkie zwycięstwo wiosennej ofensywy 1831 r. zbiegło się w czasie ze świętem Wielkiej Nocy. Wielbiono z radością zmartwychwstałego Chrystusa, który pokonawszy śmierć, znów głosił światu dobrą nowinę. Z równym entuzjazmem witano bohaterów powstania wracających z pól bitewnych pod Wawrem i Dębem Wielkim, którzy poprzez swój tryumf wskrzeszali do życia ojczyznę. W niedzielę wielkanocną, 3 kwietnia, jak relacjonowała „Gazeta Polska”, odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele metropolitalnym św. Jana. Cały naród wraz z władzami powstańczymi i wojskiem czcił Zmartwychwstanie Pańskie. Świątynia zapełniła się żołnierzami gwardii narodowej, piechoty liniowej, jazdy i ligi litewsko-wołyńskiej. Gdy celebrujący Mszę świętą biskup podniósł z grobu Chrystusowe sanctissimum, wówczas dano znak do uderzenia z dział, które podczas Te Deum odezwały się ponownie.

Była to wiosna nadziei. Ojczyzna zdawała się odradzać w ten błogosławiony wielkanocny czas. Na łamach kwietniowej „Gazety Polskiej” znajdujemy relację o darennych poczynaniach wroga pod Wawrem: „Zwykle przed Wielkanocą z Krakowskiego wysyłają Wisłą galary napełnione jajami, na które znaczny popyt bywa w stolicy; takich 3 galary schwytyli kozacy, jaja wyłożyli na brzeg, a galary użyli do owej wy-

prawy z granatami, mającymi zapalić most warszawski; wiadomo, że wyprawa nie udała się, a d. 31 z. m., opuszczając brzeg Wisły, ciż kozacy nie zdążyli zabrać jaj, które dostały się naszym żołnierzom właśnie na święcone”. Ta rzeczywista historia nabiera wręcz alegorycznego wymiaru i przypomina swym przesłaniem bajkę Żegoty z III części „Dziadów”, w której to diabeł, widząc rozsypane przez Boga ziarna żyta, chciał je zniszczyć, zakopując w ziemi. Działania takie przyniosły jednak wręcz odwrotny skutek: „Aż tu wiosną, na wielkie diabła zadziwienie, / Wyrasta trawa, kwiecie, kłosa i nasienie. / O wy! co tylko na świat idziecie z północą, / Chytróść rozumem, a złość nazywacie mocą; / Kto z was wiarę i wolność znajdzie i zagrzebie, / Myśli Boga oszukać — oszuka sam siebie”.



## Kwiecień Ostatnie zwycięstwo

Początek kwietnia okazał się dla Polaków niezwykle pomyślny. Oto znów zatryumfowano nad wrogiem. Tym razem pod Iganiami (10 IV), wsią położoną 3 kilometry od Siedlec.

**G**enerał Prądziński wziął na siebie wykonanie najtrudniejszej części wielkiego planu natarcia. Najpierw obszedł od południa główne siły Rosena, by zaraz potem uderzyć z całym impetem na Iganie i rozgromić o wiele liczniejszego przeciwnika. „Gazeta Polska” donosiła niebawem o świetnych czynach naszych żołnierzy – ppor. Ekielskiego oraz ppłk. Karskiego. Gdy kanonierowie Ekielskiego zostali ranni, on sam z pomocą jedynie dwóch żołnierzy nabijał wciąż armatę i strzelał z niej zapamiętale w stronę wroga. Los nieustraszonego Karola Karskiego dopełnić się miał natomiast w bitwie pod Iganiami.

Gdy pod Iganie dotarli generałowie Skrzynecki i Łubieński, bitwa się już zakończyła, a Polacy świętowali zwycięstwo, oddając hołd swemu dowódcy, Prądzińskiemu. Rzucali na jego konia zdobytą na Moskalach szarfę, tak iż jeździec ze swym rumakiem uginali się pod ich ciężarem. Można sądzić, iż był to najpiękniejszy dzień w życiu Ignacego Prądzińskiego. Warto przypomnieć tu niezwykłą scenę z udziałem „polskiego Napoleona wojskowej strategii”, którą tak oto przedstawił Brandys w swojej książce o bohaterskich szwoleżach: „Schylony pod ciężarem szarf tryumfalnych, zachrypnięty od wielogodzinnego wydawania rozkazów podczas bitwy – zwycięzca spod Igan na widok nadjeżdżającego generała Skrzyneckiego prostuje się w siodle i ze zboląłego niedoleczonego gardła dobywa bojowy okrzyk: – Siedlce! Siedlce!”

Ale [...] wódz naczelny pozostaje głuchy na tę zachętę. Jak zwykle w takich razach, marzy o najszybszym zakończeniu działań wojennych. Poza tym nie może się mu podobać żywiołowy hołd żołnierski, nie jemu składany. Odpowiada przeto Prądzińskiemu sucho: – Gorączka z ciebie, dosyć na dzisiaj”.

Dybicz wykorzystał tę zwłokę. Sam ruszył na Siedlce, a gdy Skrzynecki dowiedział się o tym, z obawy przed zmierzeniem się z głównymi siłami wroga, zrezygnował z dalszych działań zbrojnych i nakazał odwrót. Teraz miał wyruszyć do Wielgolasu, gdzie czekał już na generała z obiadem jego ulubieniec, kuchmistrz Georges. Gdyby Siedlce opanowane zostały przez wojska polskie zgodnie z planem Prądzińskiego, wówczas sukces odniesiony pod Iganiami nie byłby tylko, jak pisał Barzykowski, „pięknym epizodem wojennym, świetną błyskawicą wśród chmur gromadzących się”, ale stałby się „gromem, co mógł wszystko strzaskać i zgruchotać”.



„Gazeta Polska” propagowała na swoich łamach akcję zainicjowaną przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk, które zwracało się z apelem do rodaków o dary na ufundowanie podstawy do posągu Mikołaja Kopernika. Z majowych numerów dziennika poznajemy nazwiska ofiarodawców oraz informacje na temat przekazywanych rękopisów i książek, monet, medali i innych wartościowych przedmiotów. W akcję włączyli się tak arystokraci, jak i zwykli obywatele, znani politycy i prości żołnierze, ludzie nauki, artyści, duchowni, studenci, uczniowie, a nawet obcokrajowcy. Wśród ofiarowanych pamiątek znajdziemy na przykład rycinę pomnika Kościuszki, widok krakowskiego zamku, pieniądz Zygmunta III z 1604 r., wycisk medalu na pamiątkę zdobycia Smoleńska przez Zygmunta III Wazę, model i opis maszyny hydraulicznej, olejny wizerunek Kopernika, orła z chorągwi rosyjskiej zdobytej 19 kwietnia 1831 r. Wszystkie te przedmioty mogłyby stać się eksponatami Muzeum Narodowego, o którego utworzenie zabiegał Jastrzębowski w jednym z numerów „Gazety Polskiej”. Tym razem jednak owe cenne pamiątki historyczne umożliwić miały sfinansowanie podstawy pomnika naszego wielkiego uczonego, który stanął w Warszawie jeszcze przed wybuchem powstania – 11 maja 1830 r. Pomysłodawcą i inicjatorem całego przedsięwzięcia był Stanisław Staszic, ówczesny prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk, który już w 1810 r. wzywał rodaków do wspólnej realizacji dzieła: „Szczepny Narodzie! Kopernik jest z rodu Polaków, ten geniusz, który zdziałał największą epokę w postępie rozumu ludzkiego, ten który pierwszy w Polsce wyrzekł prawdy, bez których umiejętności fizyczne postąpić by nie mogły. Bez Kopernika nie miałaby Francja Deskarta, ani Anglia Newtona. [...] Kopernik jest chlubą najsławniejszych wieków, jest zaszczytem naszego Narodu, jest sławą Polaków! Dosyć to powiedzieć Polakom!”. 20 lat później dzięki ofiarności społeczeństwa przed siedzibą Towarzystwa Przyjaciół Nauk wystawiono pomnik genialnego polskiego astronoma dłuta duńskiego rzeźbiarza Bertela Thorvaldsena. Jego uroczystego odsłonięcia dokonał Julian Ursyn Niemcewicz, oczom zgromadzonych ukazała się siedząca postać Kopernika odzianego w akademicką togę, z cyrklem w prawej dłoni, a ze sferą armilarną w lewej. Jego wzrok wpatrzony był w niebo. W maju 1831 r. Polacy z dumą spoglądali na ów monument zaświadczyjący o wielkich osiągnięciach naszej nauki i o tryumfie narodowego ducha. Dzieło Staszica, Towarzystwa Przyjaciół Nauk i całego społeczeństwa okazało się niezniszczalne, nawet w czasach II wojny światowej, odporne na burze historii i zakusy wroga.



## „Witaj Maj, Trzeci Maj, u Polaków błogi raj!”

Słowa tej patriotycznej pieśni nie schodziły z ust Polaków w tym szczególnym majowym dniu 1831 r. Teraz, po raz pierwszy od wielu lat, mogli wreszcie w sposób jawny wyjść na ulice, by strofami pieśni Rajnolda Suchodolskiego zamanifestować przed światem patriotyczne uczucia, tłumione tak długo przez zaborcę.

**C**iała Polska przemawiała jednym głosem: „W piersiach rozpacz uwięziona/ w listopadzie wstrząsa serce,/ wstaje Polska z grobu łona,/ pierzchają dumni morderce./ Błyszczą znowu Trzeci Maj/ i już wolny błogi kraj”.

### „Wielki i święty jest cel wojny naszej”

Na fali powstańczych zwycięstw pod Wawrem, Dębem Wielkim, Iganiami, Polacy doświadczyli znów tej szczególnej więzi łączącej ich z ojczyzną, poczuli się jedną wielką wspólnotą narodową. Zapragnęli uczcić pamięć mężów stanu, którzy podczas obrad Sejmu Czteroletniego w 1791 r. uchwalili pierwszą w Europie, a drugą na świecie tak postępową konstytucję. Miała ona ocalić Rzeczpospolitą przed grożącą jej katastrofą, miała uczynić ją na powrót silną i praworządną. W tak wielkim i uroczystym dniu „Gazeta Polska” przemawiała do swych rodaków: „Dzień 3 Maja, od owej pamiętnej Ustawy Rządowej był w różnych kolejach naszych Świętem Narodowym. Po rozbiorze Polski, przypomniano go w każdej części rozdartego Królestwa. [...] Legiony nasze, pod włoskim niebem, [...] z każdym dniem trzecim Maja, nowego życia nabierały. [...] Pod jarzmem moskiewskim, dzień ten był tajemniczą uroczystością, śledzoną i ściganą przez nieprzyjaciół wolności, a odbywaną bez przerwy, albo w ukryciu domowym, albo w gajach odległych, jak zборы pierwiastkowych chrześcijan pod tyranami rzymskimi. Dziś wolni, wolnego Narodu Obywatele, nie zapomnijmy o dniu, co przez lat 40 żywił iskrę politycznego życia, która tak pięknym płomieniem, w nocy 29 Listopada zajaśniała”.

3 maja „Gazeta Polska” czerpiąc z patriotycznej mowy Franciszka Grzymały, przypominała powstańcze dni chwały narodu polskiego z pierwszych miesięcy 1831 r., podkreślając, „że nigdy nie zginie naród, który raz zrzucając jarzmo, stale, niezmiennie chce zostać wolnym lub zginąć; który w połowie ciernistej, lecz najświetniejszej nie ustaje drogi. I my również Polacy! Przygotujemy się na długą i zaciętą walkę; na wielkie i krwawe ofiary, bo wielki i święty jest cel wojny naszej”.

### Polska „Kopernikiem w świecie moralnym”

Z „Gazety Polskiej” dowiedzieć się możemy także, jak święto 3 Maja obchodzili zasłużeni mężowie z warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, któremu od początku istnienia patronowała idea kultywowania pol-



Generał Jan Skrzynecki. Wódz naczelny powstania listopadowego od 26 II 1831 r.

kości w warunkach narodowego zniewolenia. Członkowie tej XIX-wiecznej republiki uczonych i poetów zebrali się na specjalnym posiedzeniu, podczas którego Niemcewicz podkreślał wielkość narodowej uroczystości, a prof. Romuald Hube wskazywał, że Konstytucja 3 maja jest pomnikiem historycznym wyrażającym ducha swojej epoki. Kazimierz Brodziński natomiast stwierdzał, iż Polska jest „Kopernikiem w świecie moralnym”, że duch narodu rozwijał się „pod tarczą religii”. Jego odczyt przyjęty został z wielkim entuzjazmem, podobnie jak recytowany przez Ludwika Osińskiego wiersz „Nadzieja”, który wywołał burzę oklasków.



## Maj. W cieniu Ostrołęki

Bitwa pod Iganiami zamykała zwycięski etap walk powstańczych. Naczelny wódz Skrzynecki spoczął na laurach i nie zamierzał wykorzystać sprzyjającej Polakom sytuacji na froncie. A była to jedyna okazja, aby ostatecznie rozprawić się z wrogiem.

**Z**dziesiątkowaną i wygłodniałą armię Dybicza ogarnęła apatia i niewiara w możliwość pokonania Polaków. Sam feldmarszałek błagał imperatora o jak najszybsze nadesłanie zbrojnych posiłków: „Jestem zrozpaczony zwrotem, który przybrała ta wojna [...], od której powiedzmy wyraźnie, zależy polityczne istnienie Rosji. Trzeba jak największych wysiłków, by pokonać powstanie; należy przeciw pożarowi, obejmującemu nasze prowincje, użyć wszelkich sił wojskowych, a nawet narodowych Rosji”.

### „Sen osobliwy”

Skrzynecki natomiast nie podejmował dalszych walk. Z dowódcy wojskowego przeobraził się w dyplomatę, a swój ośrodek sztabowy w Jędrzejowie Mazowieckim zmienił w pewnego rodzaju kancelarię ministerialną, gdzie uprawiano politykę gabinetową. W swoim pamięt-



niku generał Dezydery Chłapowski zanotował nawet, że naczelny wódz zapytany, dlaczego zamiast sztuki dyplomacji nie chwyci za broń i nie poprowadzi żołnierzy ku nowemu zwycięstwu, miał odpowiedzieć: „Brała mnie wielka chętka, ale tyłu emisariuszów z Francji przybyło do mnie, zaklinając mnie, ażebym głównej bitwy nie wydawał i żebym się starał przedłużyć walkę kilka miesięcy, a negocjacje są już tak posunięte, iż bylebym tylko utrzymał armię bez znacznej straty, to byt Polski już dyplomatycznie zapewniony. Musiałem i muszę się jeszcze do tego stosować”. Toteż „Gazeta Polska” wymierzyła ostrze krytyki w gabinetową politykę Skrzyneckiego i Adama Jerzego Czartoryskiego, zamieszczając w jednym z majowych numerów tekst nadesłany do redakcji o intrygującym tytule „Sen osobliwy”: „Mieszkamy razem z przyjacielem moim – pisze jego autor – i szczególniejszy sen obydwu jednej nocy mieliśmy. [...] Śniło nam się, że wielka w Polsce i zadziwiająca zaszła odmiana, to jest że znanego dyplomatyka często obóz odwiedzającego [A.J. Czartoryskiego – przyp. A.K.], obrano Naczelnym Wodzem, a bohatera Jana Skrzyneckiego – Prezesem Rządu Narodowego. Miało to nastąpić dlatego, że Mikołaj i Dybicz nie są ze Skrzyneckiego kontenci, bo nie jest politykiem, ale jak sam oświadczył, otwartym żołnierzem, w zwycięstwie tylko rozwiązanie losu ojczyzny upatrującym. Sen ten wystawiał nam, iż im to wcale do gustu nie przypada, że woleliby mieć do czynienia z politykiem, a to wszystko dla dobra Polski (!)”.

Nie da się ukryć, że ten satyryczny obraz zamiany ról naczelnego wodza i prezesa Rządu Narodowego był aluzją polityczną do wspólnego frontu ideowego czy raczej strategii działania, jaką obrali ci dwaj koryfeusze powstania listopadowego. Obaj wierzyli bowiem nie w siłę oręża polskiego, lecz w siłę europejskich sojuszników i w potęgę dyplomacji. Redaktor „Gazety Polskiej”, Jan Nepomucen Janowski, wspominał, że artykuł o „śnie osobliwym” nie uszedł uwagi gubernatora miasta, gen. Jana Krukowieckiego, który odpowiadał też za „nadużycia wolności druku”. Wezwał on do siebie Janowskiego wraz z autorem kontrowersyjnego artykułu. Gdy ten ostatni się nie stawiał, zagroził redaktorowi „Gazety Polskiej”, że to on poniesie wszystkie konsekwencje publikacji tekstu ośmieszającego władzę. W końcu jednak autor „Snu osobliwego”, Bazyl Zawatarnicki, stanął przed Krukowieckim, który wsadził odważnego publicystę na 48 godzin do kozy. Janowski tak skomentował to zajście: „Wspominałem o tym szczególe, bo zdaje mi się, że autor artykułu »Sen osobliwy« nie nadużywał wolności druku i nie zasługiwał wcale na karę [...]. Ani obelgi, ani żadnego obwinienia w artykule jego nie było, był tylko lekki żart z dwóch piastunów władzy, którzy niechętnie do powstania przystąpili i triumfu jego szczerze nie pragnęli. Podobne żarty mogą być mniej więcej przyzwoite lub nieprzyzwoite, ale nigdzie w krajach wolnych nie są karygodne i w krytyce dziennikarskiej są zupełnie dozwolone”.

## Menuet na placu boju

Skrzynecki wciąż zwlekał z podjęciem działań zbrojnych. Zastłaniał się epidemią cholery, która dziesiątkowała wojsko rosyjskie i której objawy odnotowane zostały wśród naszych żołnierzy wkrótce po bitwie pod Iganiami.

Groźbę tej epidemii umiejętnie wykorzystał Skrzynecki. Wydał polecenie, by na łamach prasy umieszczać jak najczęściej artykuły informujące o rozwijaniu się cholery, podkreślając, że „ta choroba za każdym starciem z Moskalami odnawia się złośliwiej”. Sam zaś, objeżdżając pułki i dywizje, tak przekonywał do swych racji żołnierzy rwących się do walki z Moskałem: „Ja nie głupi bić się z Dybiczem; ja wam nie skończę Maciejowicami jak Kościuszko; ja z Dybiczem menueta tańcować będę: ilekroć on się na przód posunie, to ja pójdę w tył, a jak on w tył pójdzie, to ja się za nim posunę”. Nawet w pamiętniku generałowej Łubieńskiej, pod datą 6 maja, pojawiło się właściwe dla strategii wodza sformułowanie: „Tańczymy ciągle menueta na Siedlce”. W tym menuecie tak naprawdę prowadził Dybicz, a Skrzynecki dotrzymywał mu tylko kroku. Oczywiście spotkało się to z oburzeniem i sprzeciwem świadomych sytuacji dowódców. Zdawano sobie sprawę, że Rosjanie nie odważą się na bardziej radykalne działania, dopóki nie przybędą posiłki od cara. Dlatego ten czas należało optymalnie wykorzystać, by rozgromić siły wroga. Dowódcy ze sztabu głównego wciąż nakłaniali wodza, by



Bitwa pod Ostrołęką

dłużej już nie zwlekał. Żołnierze rwali się do boju... Prądyński opracował znakomity plan uderzenia na gwardie carskie. A były to elitarne oddziały złożone z młodych arystokratów. Na ich czele stał brat cara, wielki książę Michał. Te doborowe pułki rosyjskie stacjonowały w widłach Narwi i Bugu, aby po zdobyciu Warszawy móc wkroczyć do niej w tryumfalnym pochodzie. Skrzynecki jednak nie szedł za głosem narodu. Zamiast sposobić się do wyprawy, przyjmował w siebie artystę malarza, mającego wykonać litografię wizerunku wodza naczelnego. Jak wspomina Prądyński „o kilka dni losy Polski zostały w zawieszeniu dla tak ważnego powodu”. W końcu Rząd Narodowy przywołał Skrzyneckiego do porządku w obszernym memoriale, nakazując, by rozpoczął działania zbrojne.

## Morderczy bój

12 maja wódz podpisał rozkazy operacyjne, a w Serocku zgromadziły się główne siły polskie – 44 tys. bagnatów i szabel. O posunięciach naszego wojska i jego początkowych sukcesach dowiadujemy się z „Gazety Polskiej”, która publikowała szczegółowe raporty wojskowe nadsyłane przez Skrzyneckiego. Generałowi Łubieńskiemu udało się 17 maja zaskoczyć rosyjską załogę nad Nurem i Bugiem. Wieść o pierwszej udanej operacji wywołała euforię w polskim obozie. Prądyński nie ukrywał radości i był przekonany, że to najlepszy moment, by przypuścić szturm na gwardie carskie – „położenie było wyjątkowo szczęśliwe, armia polska liczebnie silniejsza, żołnierz pełen zapału oczekiwał niecierpliwie hasła do bitwy”. Najpierw jednak Prądyński musiał stoczyć bój z wodzem naczelnym o zgodę na rozpoczęcie akcji. Sytuację tę wspominał potem w swoim pamiętniku: „Straszna była dla mnie ta noc z 18-go na 19-ty maja. [...] już stało się dla mnie rzeczą najoczywistszą, że gwardiom nic zgoła nie zrobimy, ale co gorsza, już w duszy sobie przyznać musiałem, że przy takim postępowaniu wojennym klęska, i to sromotna klęska, powstanie nasze zakończyć musi”. Istotnie, carskie gwardie przez opieszałość i ustawiczne wahanie się wodza zaczęły się wymykać z potrzasku. Pościg za nimi do Tykocina okazał się bezskuteczny. Polacy sami niebawem znaleźć się mieli w pułapce, jaką 26 maja zastawił na nich Dybicz. Niespodziewanie zaatakowani przez Rosjan, zostali zmuszeni do stoczenia krwawej bitwy z głównymi siłami nieprzyjaciela. Joachim Lelewel, członek Rządu Narodowego i znakomity polski historyk, tak oto przedstawił wojenny dramat z 26 maja: „Ostrołęka zajęta i na wyżynach ostrołęckich liczna artyleria rosyjska [...] zmiotła rycerstwo polskie na drugim brzegu stojące. Mosty po morderczym boju opanowane, masy rosyjskie przelewały się na drugą stronę. Stawił Skrzynecki osobiście dzielny opór, ale rzucał bataliony i szwadrony pojedynczo, które na masach rosyjskich topniały. Sam osobiście [...] walczył jak wzorowy żołnierz, brakowało tylko wodza. Bem nadbiegł z artylerią i przyłł rosyjskie masy morderczym ogniem. Ustąpili Rosjanie za rzekę, ale Skrzynecki śpiesznie utrzymane pole opuścił. Do czterech tysięcy poległo. Około 200 oficerów najpiękniejszej młodzieży zginęło [...]. Skrzynecki uwiadomił

Rząd Narodowy, że na głowę pobity, stracił armię, niedobitki jej uprowadza”.

W tym pierwszym raporcie wódz donosił o druzgocącej klęsce wojsk polskich, kończąc słowami – „wszystko stracone”. Potem jednak zwrócił się do rządu o zwrot raportu, w miejsce którego wysłał nowy, o bardziej optymistycznej wymowie, który trafił na łamy „Gazety Polskiej” – 27 maja i 16 czerwca. Czytamy w nim m.in.: „Strata nasza w tak morderczym boju nie mogła być małą; w zabitych wynosi dwóch generałów, 9 oficerów wyższych, 39 oficerów niższych, i 1768 żołnierzy. Rannych oficerów wyższych 15, niższych 87, żołnierzy do 2000. Oprócz tego brakuje kilkuset żołnierzy, którzy częścią przy wzięciu Ostrołęki w niewolę się dostali, częścią zabłąkali się po lasach. Nieprzyjaciel plac boju zasłał trupami, i to dowodzi, że wielką stratę poniósł, kiedy nie śmiał żadnych przedsięwzięć ataków na tylną straż naszą dni następnych”. Trzeba przyznać, że straty po polskiej stronie były ogromne, ale powstańcy w trakcie bitwy wykazali się niewyobrażalną, wręcz szaleńczą odwagą, która zaimponowała nawet wrogowi. Cudów na placu boju dokazała 5. dywizja piechoty, a do historii przeszła szarża wykonana z niezwykłą brawurą przez 4. baterię konną ppłk. Józefa Bema. „Gazeta Polska” podawała nawet, że „artyleria majora Bema w ostatniej bitwie pod Ostrołęką tak mocno raziła nieprzyjaciół, iż oficerowie wzięci w niewolę i ci, którzy przeszli na naszą stronę, prosili naczelnego wodza o pozwolenie oglądania tak samego majora Bema, jako też podkomendnych jego”.



## Czerwiec. Klęska tysobycy i odkrycie spisku w stolicy

W czerwcu postanowiono wyruszyć na Lubelszczyznę, by rozprawić się tam z Korpusem Rüdigera i zadać klęskę maszerującym na Siedlce oddziałom Kreutza. Wódz naczelny powierzył dowództwo Antoniemu Jankowskiemu – dawnemu szwoleżerowi napoleońskiemu.





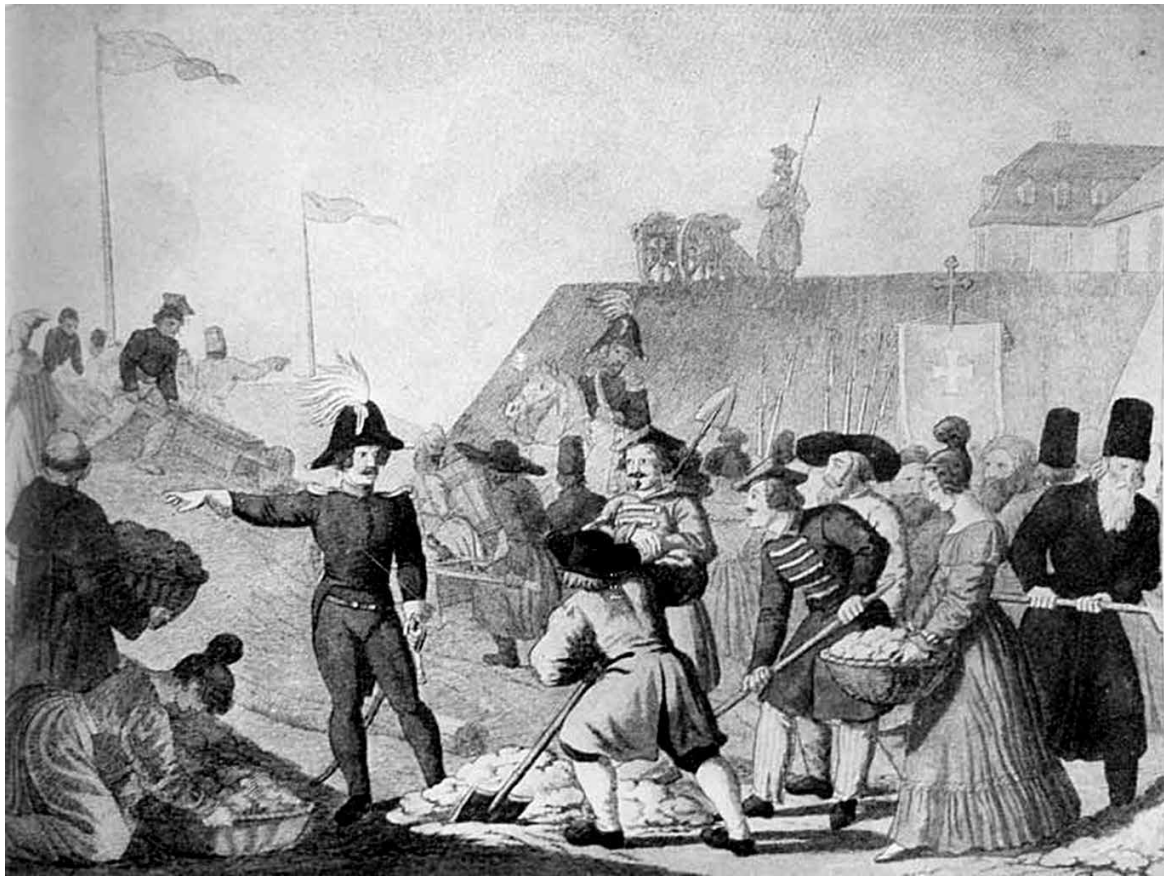
General Ignacy Prądzyński. Genialny strateg wojskowy powstania listopadowego

**14** czerwca Warszawę opuszczały oddziały pełne entuzjazmu i nadziei na zwycięstwo. Zamiast jednak tryumfu nad wrogiem, wyprawa w Lubelskie, zwana też przez historyków „wyprawą łysobycką”, przyniosła sromotną klęskę. „Żołnierze – pisał historyk Tadeusz Łępkowski – nie osiągnęli najmniejszego sukcesu, ponieśli straty z rąk słabszego przeciwnika i straciwszy siły na zupełnie niepotrzebne marsze, zawiedzeni i rozgoryczeni wrócili do Warszawy. Haniebna klęska łysobyckiej wyprawy odbiła się potężnym echem wśród ludności stolicy, w sejmie i w wojsku. Zawrzało powszechne niemal oburzenie. Klęskę [...] przyjęto ze szczególnym rozgoryczeniem”. Na głowy generałów Jankowskiego i Bukowskiego posypały się gromy. Ich właśnie uznano powszechnie za głównych winowajców. Nieudolne posunięcia obu dowódców stanowiły dla Skrzyneckiego rodzaj zasłony dymnej, odwracającej uwagę od jego własnych błędów taktycznych.

## Osądzić winnych

„Wódz naczelny, jak dowiadujemy się z zapisków Kamila Mochnackiego (brata Maurycego), dał wprawdzie Jankowskiemu rozkaz, żeby Rüdigera pobił, lecz we dwa dni później powziąwszy [...] fałszywą wiadomość o ruchu całej armii moskiewskiej ku Pradze, posłał mu drugi rozkaz: »Aby Jankowski z swoim korpusem w jak najprędszym czasie stanął pod Pragą«. Oznaczało to, że dowódca miał zaprzestać ataku na Korpus Rüdigera i pędzić co koń wyskoczy na Pragę, by wspomóc wodza w walce z nieprzyjacielem, który, jak głosiły wieści, nadchodził ze strony Serocka. Taki alarmujący raport nadesłał do sztabu Skrzyneckiego bohater nocy listopadowej, Piotr Wysocki, nie upewniwszy się co do faktycznego stanu rzeczy. Wódz zaś wpadając w panikę, nakazał Jankowskiemu natychmiastowy odwrót. Skrzynecki wiedział, jak konstataje Mochnacki, iż Jankowski, „oddany pod sąd wojenny, uniewinniłby się tym rozkazem co do wyprawy pod Łysobyki. W takim razie cała wina na niego spaść by musiała, i zawziętość opinii publicznej przeciwko niemu by się obróciła [...]. Dlatego też nie życzył sobie oddać Jankowskiego pod sąd i jak mógł, tak to odwlekał, rozgłaszając w piśmie i rozkazach, że [...] jest strzeżony i zasłużoną karę odbierze”. O tym jednak na razie wiedzieli tylko nieliczni.

Wzburzone i rozgoryczone społeczeństwo domagało się osądzenia winnych. Osądzenia winnych domagała się też „Gazeta Polska”, która podjęta głośną sprawę w artykule z 27 czerwca pod tytułem „Generał Jankowski et Comp”. Opublikowała też obciążający dowódcę list pisany przez jednego z oficerów, naocznego świadka wypadków. Te bulwersujące fakty w taki oto sposób zostały przedstawione przez dziennik: „Ciężki i bardzo ciężki zarzut obciąża w opinii publicznej generała Jankowskiego i tych, którzy jego winy stali się uczestnikami [...]. Trudno byłoby powtarzać to wszystko, co wojskowi różnego stopnia zarzucają Jankowskiemu; przy amunicji straży żadnej nie postawił; na bliskich i mieszańych nieprzyjaciół uderzyć nie pozwolił, utrzymując uporczywie, wbrew wszelkim przedstawieniom, że to nie są nieprzyjaciele. [...] Opinia publiczna już osądziła Jankowskiego [...]. Oczekujemy jak go osądzi właściwa władza”.



Warszawianie przy wznoszeniu fortyfikacji stolicy

## Spisek wroga w sercu Polski

Czarne chmury zbierały się nad Jankowskim, ale prawdziwa burza miała dopiero nadejść. W tym czasie przybył do Warszawy Żarczyński z listem od niejakiej pani Cybulskiej do naczelnego wodza. Treść zaś tej korespondencji wstrząsnąć miała niebawem całą stolicą. Mianowicie pani Cybulska donosiła, że: „w Warszawie knuje się ogromna konspiracja przeciwko Rządowi Narodowemu i rewolucji, że na czele spisku stoi Hurtig, że Jankowski sprzedał się Moskałom; że Krukowiecki silnie intriguje [...], że Lessel cukiernik ma u siebie kasę spiskowych, a Sałacki koresponduje z Moskwą”. Odkryto więc spisek! Mieszkańcy stolicy nie mogli uwierzyć, że w samym sercu Polski wróg założył własną siatkę szpiegów i zdrajców ojczyzny. Było to wręcz niewiarygodne. O wydarzeniach z 29 czerwca czytamy nazajutrz na pierwszej stronie „Gazety Polskiej”: „W dniu wczorajszym od rana tłumy ludu zbierać się zaczęły na ulicach Warszawy, powziąwszy wiadomość o knowanej zdradzie ojczyzny. Gniew sprawiedliwy i oburzenie malowały się na wszystkich twarzach; widziano najbiedniejszych mieszkańców stolicy wyrzekających boleśnie, iż dziatki swoje na śmierć lub bliźni powysyłali, ostatki chudoby poświęcając z ochotą na poparcie sprawy Narodu, a te wszystkie ofiary niszczy przewrotność zbrodniarzy, od dawna opinią publiczną potępionych”. „Gazeta Polska” donosiła o dramatycznych zajściach na ulicy Świętojerskiej, gdzie zgromadził się tysięczny tłum, otaczając dom oskarżonego o zdradę generała Józefa Hurtiga. Domagano się wyjaśnienia sprawy i ukarania zdrajców. Hurtiga odprowadzono do Zamku Królewskiego, a lud stojący pod kolumną Zygmunta, dostrzegając powóz księcia Czartoryskiego, obstał go, wołając o sprawiedliwość.

Z relacji Walentego Zwierkowskiego, wiceprezesa Towarzystwa Patriotycznego i bezpośredniego uczestnika ulicznych zajęć z 29 czerwca, dowiadujemy się, że podczas aresztowania Hurtiga rozwścieczony tłum przełamał szeregi strzegącej go gwardii i podarł na generale mundur. Ledwo udało się aresztowanego ochronić przed gniewem ludu, z którego rąk mógł w każdej chwili zginąć, prowadzony ulicami Długą, Miodową i Senatorską aż do głównej bramy zamkowej. „Na latarnię z nim i z podobnymi jemu!” – rozchodziły się groźne głosy. Hurtiga powszechnie nienawidzono, pamiętając, z jakim okrucieństwem obchodził się z więźniami jako komendant twierdzy w Zamościu i z jakim sadyzmem traktował aresztowanych członków Towarzystwa Patriotycznego. Teraz Zwierkowski widział go w kancelarii poselskiej odarte go ze szlifów, mundur, nawet włosów na głowie, w samych tylko spodniach i koszuli, półżywego. Tymczasem wzburzenie tłumów nie ustawało. Żądano, by wszyscy podejrzani o zdradę zostali uwięzieni w zamku i tu cze-

kali na proces. To obiecał zgromadzonym Czartoryski. „Uczucie publiczne, które się wczoraj objawiło – komentowała wydarzenia „Gazeta Polska” – wyraźnie przekonuje, iż dobry duch hartuje się przez nieszczęścia; nie widziano trwogi, ale oburzenie; nie widziano nadużyć, ale nieograniczoną obywatelską gorliwość; szanowano istniejącą władzę, ale domagano się otwarcie i publicznie wykonania praw i zaspokojenia ludu”. „Gazeta Polska” stawała i tym razem po stronie zwykłych obywateli, po stronie Polaków miłujących swą ojczyznę, cierpiących dla niej i poświęcających się jej bezgranicznie. Nie było w tej odradzającej się Polsce miejsca dla zdrajców i szpiegów paktujących z wrogiem, siejących zamęt i spiskujących przeciwko powstaniu. Nie dziwił więc gniew ludu domagającego się sprawiedliwości. Tym razem wzburzone tłumy powstrzymały żądzę zemsty, ale brakowało tylko jednej kropli, by czarna goryczy się przepełniła...

VI

## Lipiec, czyli o „spisku knowanym w murach stolicy” ciąg dalszy

W pierwszym lipcowym numerze „Gazety Polskiej” zamieszczony został artykuł „Skąd powstają zdrajcy?”. Był on wymierzony w działania elit rządzących, które od początku powstania pozostały obojętne na głos narodu domagający się odsunięcia od władzy osób skompromitowanych – carskich stronników udających teraz gorliwych patriotów.





W „Gazecie Polskiej” z 14 sierpnia zamieszczony został artykuł zatytułowany „Sumienie”. Stanowił on gorzkie rozliczenie z dowódcami powstania, których bierność i nieudolność doprowadziła walczącą Polskę na skraj przepaści. Na czele zaś okrytych niesławą generałów postawiony został Skrzynecki: „Sumienie Skrzyneckiego wstrzymało wykonanie zupełne świątynnego planu Prądyńskiego napadu na wrogów i kazało się po zwycięstwie pod Dębem zwycięskiemu cofnąć wojsku. – Sumienie poświęciło Dwernickiego, i oddało dowództwo Jankowskiemu. – Sumienie powierzyło Litwę Giełgudowi i Chłapowskiemu, którzy sumiennie wytracili kilkanaście tysięcy bohaterskich żołnierzy”. W innym zaś artykule pt. „Co nas doprowadziło do stanu, w jakim dziś jesteśmy?” „Gazeta Polska” ostatecznie rozprawia się z byłym wodzem, współtworząc jego czarną legendę i stawiając go przed sądem potomności: „Skrzyneckiego zdrada [...] jest tym okropniejszą, że tylomiesięczna bezkorzystna walka i ciągle bez planu i potrzeby marsze i kontrmarsze znużyły wojsko, zesłabiły konie, zniszczyły odzież i potrzeby wojenne; a przez wysilenie obywateli, [...] spustoszenie kraju, i utratę pomysłnego czasu do działania [...] poniesione straty powetowanymi być już nie mogą. Co spowodowało Skrzyneckiego do takiego postępowania czas wykryje, lecz potomność i historia zdrajcy mu tylko przyznają nazwisko”.



Dietricha Montena „Finis Poloniae”. Przy przekroczeniu granicy powstańcy żegnający się z ojczyzną

licji Ksawery Czarnocki, po obejrzeniu tamtejszych cel stwierdził, że panuje w nich niezdrowe powietrze, które mogłoby zaszkodzić zatrzymanym. Nic więc dziwnego, że gniew Polaków osiągnął apogeum.

Cała afera spiskowa, w którą uwierzyło polskie społeczeństwo, jak próbuje tego dziś dowiedzieć historyk Władysław Zajewski, była najprawdopodobniej prowokacją, za którą stał Skrzynecki i jego ludzie. Doszło więc zapewne do świadomego spreparowania denuncjacji informującej o spisku w stolicy. Wszystkie te intrygi i knowania służyć miały jednemu – odwróceniu uwagi Polaków od ostatniej klęski i pogarszającej się z dnia na dzień sytuacji wewnętrznej kraju. Tak więc Jankowski, którego Sąd Nadzwyczajny ostatecznie oczyścił z zarzutu zdrady, był tak naprawdę ofiarą polityki Skrzyneckiego, ofiarą, którą rzucono rozwścieczonemu ludowi. „Obciążony oskarżeniami ponad miarę, wysunięty przez swój wysoki stopień wojskowy na czoło wszystkich więźniów powstania, pisze o Jankowskim w swej biografii szwoleżerów Brandys, nieszczęsny eks-gwardzista napoleoński stanie się głównym zakładnikiem polskiej „rewolucji” – najjaskrawszym, najbardziej znienawidzonym symbolem powstańczego «niedoczynu». Odtąd każde niepowodzenie powstania jątrzyć będzie przeciwko uwięzionemu dywizjonerowi gniew warszawskiej ulicy”.

Tymczasem nadchodziło to co najgorsze. Między 15 a 20 lipca Iwan Paskiewicz, dowódca armią rosyjską po śmierci Dybicza, parł na Warszawę, a jego bojowemu marszowi przyglądał się z założonymi rękami Skrzynecki. Poseł Stanisław Kaczkowski w swoim pamiętniku odnotował, że wódz naczelny przypatrywał się przeprowie Paskiewicza przez Wisłę jak „stara dewotka z okien Wizytek manewrom na Placu Saskim”. Natomiast pułkownik Władysław Zamojski 21 lipca przesłał swemu wujowi księciu Czartoryskiemu list, w którym wyrażał oburzenie wobec zupełnej beczynności wodza: „Muszę przyznać, że w istocie nie ma już dostatecznego powodu do upierania się przy obecnym naczelnym wodzu. Jego cenne zalety doszczętnie nikną wobec martwoty, jaką zaraża wszystkie nasze ruchy wojenne. [...] Jego nieustanne zajmowanie się warszawskimi błahostkami, jego beczyność, zaniedbanie sprawy, wszystko to woła, jeżeli nie o pomstę, to przynajmniej o szybki ratunek. [...] To więcej niż grzeszne, to zbrodnia gorsza niż Jankowskiego” – pisał. Postawa wodza budziła coraz większe oburzenie w społeczeństwie. W końcu i w sejmie zawrzało. Ostatecznie, 11 sierpnia odebrano Skrzyneckiemu uprawnienia wodza naczelnego, mianując na to stanowisko generała Henryka Dembińskiego.

VII

## Sierpień. Ludowy samosąd nad zdrajcami

Od początku sierpnia niezwykłą aktywność polityczną i opiniotwórczą przejawiało Towarzystwo Patriotyczne, z którym solidaryzowała się ideowo „Gazeta Polska”.

Na łamach dziennika publikowane były sprawozdania z przebiegu obrad klubu, które zwykle ciągnęły się godzinami i gromadziły setki osób. Prowadzono na nich burzliwe dyskusje nad obecną sytuacją kraju. Głośno krytykowano działania sztabu i decyzje Rządu Narodowego. Mówiono o niedoświadczeniu wodza naczelnego, o haniebnej klęsce łysobyckiej, o bezkarnym przejściu wojsk Paskiewicza przez Wisłę. Gniew zebranych wzbierał na myśl o odezwie cara Mikołaja z 25 lipca. Wzywał on Polaków do natychmiastowego poddania się, rysując przed nimi perspektywę nieuchronnej klęski: „Wojsko nasze przebyło już Wisłę, którą za nieprzewycięzoną uważaliście zaporę”. W „Gazecie Polskiej” z 4 sierpnia wydrukowany został apel Towarzystwa Patriotycznego do obywateli Warszawy, który budził w mieszkańcach stolicy bojowego ducha, przekonywał, że mimo całego tragizmu sytuacji zwycięstwo nad wrogiem jest jeszcze możliwe: „Nieprzyjaciół przechodzi na lewy brzeg Wisły. Ten krok jego nie odbiera wam odwagi, lecz dodaje męstwa i nadziei. Na wyścigi pośpieszcie wszyscy, za rogatki miasta, aby mu grób wykopać. [...] pewne, że [...] podwojonymi ofiarami, wysłużycie Warszawie w potomności, u historii, nazwisko najszlachetniejszego w świecie miasta. Ta potomność, która najsprawiedliwszym jest sędzią czynów ludzkich, wyrzeknie: mieszkańcy miasta Warszawy w 1831 roku [...] przyłożyli się do wyparcia z granic kraju zawziętego nieprzyjaciela”.

Tym sposobem – jak czytamy w dzienniku – prawie wszystkie osoby posiadające zupełne zaufanie Mikołaja lub jego służalców, pozostały przy swoich urzędowaniach, a dobroduszny lud polski składał hojnie w ich ręce najdroższe ofiary na obronę ojczyzny [...]. Jeżeli się zjawiała potrzeba mianowania na jaki urząd; wystrzegano się troskliwie demagogów, a wybierano osoby umiarkowane, rozsądne, niekompromitujące swoim zagorzaństwem sprawę narodu; słowem, które milczeniem swój moskiewski duch pokrywały”. „Gazeta Polska” dokonywała więc bolesnego rozliczenia z tymi rządzącymi, którzy chronili carskich zauszników, faworyzowali ludzi umiarkowanych i ugodowych, a demonizowali opozycjonistów, kreując ich na rewolucyjnych jakobinów obcinających swym przeciwnikom głowy na gilotynie.

### Prowokacja Skrzyneckiego?

Na drugi dzień od ukazania się tego niezwykle krytycznego w swej wymowie tekstu „Gazeta Polska” donosiła o powołaniu Nadzwyczajnego Sądu Wojennego, przed którym stanął oskarżeni o zdradę stanu generałowie. Proces przedłużał się jednak w czasie, a oburzenie Polaków potęgowały wieści docierające zza murów Zamku Królewskiego, jakoby przebywającym w nim zdrajcom wiodło się tam jak najlepiej. Ponoć korzystali z usług własnych służących, dostarczano im najlepsze potrawy i trunki, a wolny czas spędzali, zabawiając się grą w karty. To wszystko oczywiście na koszt polskiego społeczeństwa. Prasa oburzała się na to, że „oskarżeni beczeszczą Zamek swą obecnością i żyją w nim za wygodnie i zbyt beztrudnie”. Apelowano, by przenieść ich do klasztoru dominikanów, ale generalny dyrektor po-





Walki na Woli

## Krytyka działań wodza i rządu

Zbliżała się najczarniejsza z sierpniowych nocy 1831 r. W święto Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny cała stolica tonęła w słońcu, a jej mieszkańcy podążali do kościołów na uroczystą Mszę świętą. Nic nie zapowiadało mającego rozegrać się niebawem dramatu. W ten dzień odbyła się nadzwyczajna narada członków Towarzystwa Patriotycznego, w której brał udział redaktor „Gazety Polskiej” Janowski. Jego notatki autobiograficzne pozwalają nam przenieść się do ówczesnej Warszawy, w sam środek burzliwych wypadków. Podczas pamiętnego zebrania odczytano m.in. nieznane opinii publicznej uwagi gen. Prądyńskiego nad wojennymi działaniami Skrzyneckiego, kompromitujące byłego wodza. Przedstawiono też tzw. „Zagadnienia spiesznego wyjaśnienia i rozwiązania dla dobra ojczyzny wymagające” ujęte w formie 58 pytań, które w istocie składały się na krytykę dotychczasowych działań wodza i rządu. Ich treść nazajutrz opublikowana została w „Gazecie Polskiej”. Spośród kilkudziesięciu punktów warto przytoczyć chociażby kilka: „Czemu Janowski, generał nie był zaraz aresztowany? Co znaczy wymyślony spis, którego nie tylko kłębka, ale nawet i nitki od półtora miesiąca jeszcze wynaleźć nie można?” bądź: „Dlaczego każą nam wciąż wierzyć w dyplomację, tak jak Chłopiński w układy, kiedy doświadczenie już nas przekonało, że układy i dyplomacja zbawić nas wcale nie mogą?”.

Oba pisma odczytane zostały w ten sam dzień na wieczornym posiedzeniu Towarzystwa Patriotycznego i wywołały ostrą reakcję zgromadzonych. Postanowiono udać się natychmiast do siedziby rządu, by wyrazić niezadowolone z dotychczasowych działań władzy i przedstawić żądania narodu. Janowski w swoich zapiskach wtajemnicza nas w bieg wypadków: „Wyruszyli więc wszyscy z sal reductowych Teatru Wielkiego na plac Krasieńskich. [...] W miarę swego pochodu przez ulicę Miodową, część Senatorskiej i Krakowskie Przedmieście, od kolumny Zygmunta aż do Pałacu Namiestnikowskiego, powiększał się ten orszak coraz bardziej i stanowiący na miejscu mógł wynosić parę tysięcy, jeżeli nie więcej. [...] delegaci udali się do rządu. [...] otrzymali ustne zapewnienie, iż Skrzynecki będzie nazajutrz sprowadzony do Warszawy”. Lud mimo obietnic i nalegań nie chciał jednak się rozjechać. Słychać było złowieszcze wołania: „Łudzą nas znowu!”.

## Śmierć zdrajcom

Teraz miał rozpocząć się drugi akt sierpniowej nocy – straszny i krwawy. Na tonący w ciemnościach plac Zamkowy napływał kilkutyśięcny tłum. Próbował sforsować Bramę Grodzką obstawioną przez 200 gwardzystów. Nagle słyszeć się dało groźny dźwięk bębnowo zapowiadający naciągnięcie 1. batalionu 18. pułku piechoty liniowej, który przychodził z pomocą straży Zamku Królewskiego. Stała się jednak rzecz niespodziewana. Żołnierze połączyli się z ludem i wspólnie przypuścili szturm na zamek. Słychać było przerażające okrzyki: „Śmierć zdrajcom! Wieszac zdrajców! Dalej na górne piętro, idźmy pokarać tych szelmów!”. Sytuacja wymknęła się spod kontroli. Teraz w stolicy zapanował tłum. On miał władzę rzeczywistą. On stał się sędzią i katem zdrajców. Żądza zemsty wzbierająca przez tyle miesięcy znajdowała wreszcie swój upust. Z pokoi zamkowych wyciągano Jankowskiego, Hurtiga, Sałackiego. Bukowski próbował uciekać przez okno, ale go schwytano. Ich los był straszny – zostali powieszani na latarniach zamkowych, a ich zwłoki ćwiartowano szablami.

Żądny zemsty tłum nie poprzestał jednak na tym. Kolejny krwawy akt owej makabrycznej rozprawy ze zdraj-

cami miał się rozegrać na Starym Mieście. Tu właśnie, w tzw. Prochowni oraz w więzieniach u Franciszkanów i Dominikanów, przetrzymywano szpiegów z czasów wielkiego księcia Konstantego. Lud dotarł także na Wolę, do więzienia w Domu Przytulku i Pracy na ulicy Wolskiej. Powieszono, jak podaje Zajewski – aż 19 osób, a 12 zraniono. W tę najmroczniejszą noc sierpniową redaktorowi „Gazety Polskiej” ukazał się straszny widok. Gdy szedł ulicami, którymi wcześniej podążała rozszalały tłum, zobaczył zupełnie obnażonego trupa Rosjanki Bazowej, u której po uwięzieniu Hurtiga znaleziono korespondencję z nieprzyjacielem. Nazajutrz zaś, na zbiegu ulic Żabiej i Elektoralnej ujrzał powieszzonego na latarni inspektora szkolnego Kaweckiego, uznanego powszechnie za szpiega. Jego trup ubrany był w strój kobiecy, w czepek i spódnicę. Jak dowiadujemy się od Janowskiego, przerażony czekającym go wyrokiem Kaweckiego uciekł w przebraniu, lecz rozpoznany przez pewną służącą został schwytany i natychmiast powieszony.

„Gazeta Polska” stanęła po stronie ludu-mściciela, pisząc w numerze z 17 sierpnia: „Lekceważono głos i uczucia obrażonego Narodu, [...] łudzono go różnymi pozorami, aż na koniec przywiedziono do kroku rozpacz, w której sam sobie sprawiedliwość wymierzyć był zmuszony. Lecz jakże i w samej rozpacz lud Warszawy okazał się wielkim, potężnym i wspaniałym! – Pełen względu dla osób, którym swoją ufność i wiarę poświęcił, szanując spokojność i własność każdego mieszkańca, samym tylko przestępcom i zdrajcom nienawistny, dopełnił nie zemsty, ale sprawiedliwej kary, o którą krew i łzy tylu tysięcy nieszczęśliwych [...] ofiar wołały, której bezpieczeństwo publiczne i honor Narodu wymagały”. Dziennik z 25 sierpnia podawał, że po dokonaniu samosądu nad zdrajcami, a w oczekiwaniu na nadejście wroga panowało wśród obywateli Warszawy przekonanie, że „Teraz jeżeli zginie, to przynajmniej z honorem”. Do wypadków sierpniowych „Gazeta Polska” powracać będzie jeszcze wielokrotnie, zawsze biorąc pod uwagę dobro ludu zgodnie z patronującym jej mottem: „Salus populi”.

VIII

## Wrzesień Paskiewicz pod murami Warszawy

W jednym z listów nadesłanych do „Gazety Polskiej” czytamy: „Już nie taimy przed sobą, że stoimy nad brzegiem przepaści [...] – Bóg, honor i rozpacz mogą nam jeszcze zapalić zwycięstwo, bylebyśmy [...] szczerą jednością się połączyli”.

**T**e słowa oddają chyba najwymowniej nastroje, myśli i uczucia towarzyszące Polakom w początkach wrzesnia. Wróg stał już u bram stolicy gotów do szturm. Warszawa miała stać się „drugą Saragossą”, jak obiecywał Polakom wódz i prezes rządu, gen. Jan Krukowiecki. Realia wyglądały jednak inaczej – miasto nie było należycie przygotowane do obrony. Nie wzniesiono dostatecznie silnych fortyfikacji, nie uzbrojono należycie ludności, nie skoncentrowano wszystkich sił w stolicy. Przeciwno 360 działom nieprzyjaciela wystąpić mogło 200 naszych. 6 września wróg uderzył od strony Woli, gdzie z garstką żołnierzy, wsparty na armacie walczył bohatercko Józef Sowiński.

W samym środku walk, wśród artyleryjskiego huku armat i świstu kul, znalazł się redaktor „Gazety Polskiej”. „Zaszedłem do ostatniego przy okopach szanica naprzeciwko Woli – wspomina Janowski [...]. Moskale odwrócili

Józefowi Sowińskiemu, ostatniemu obrońcy szaniców Woli, piękny wiersz poświęcił Juliusz Słowacki. Ujrzymy w nim starego żołnierza na drewnianej nodze, który broni się przed Moskalami w kościele św. Wawrzyńca, oparty o ołtarz Pański, nie chcąc oddać wrogom swej szabli. Zaś oni, pod wrażeniem jego wielkiej odwagi, błagają, by się poddał, a niezłomny Sowiński tak do nich przemawia:

„Nie kłękajcie wy przede mną,  
Bo nie jestem żaden święty,  
Ale Polak jestem prawy,  
Broniący mego żywota;  
Nie jestem żaden męczennik,  
Ale się do śmierci bronię,  
I kogo mogę zabije,  
I krew dam — a nie dam szpady...”

To rzekł generał Sowiński,  
Starzec o drewnianej nodze,  
I szpadą się jako fechtmistrz  
Opędzał przed bagnietami;  
Aż go jeden żołnierz stary  
Uderzył w piersi i przebił...  
Opartego na ołtarzu  
I na tej nodze drewnianej.  
(J. Słowacki, Sowiński w okopach Woli)

już byli z Woli działa ku miastu i co kilka minut dawali ognia do tego szanica, na co im odpowiadały ustawione na nim nasze działa. [...] Podczas mojej pod tym szanicem obecności, wysforował się z Woli oddział piechoty moskiewskiej [...] i tak już był zbliżył, że nam kule karabinowe ponad głowami świstały [...]. Ale ukryty w okopach batalion naszej piechoty pospieszył przeciw niemu i wnet go odparł”. Pomiędzy żołnierzami dostrzegł Janowski jednego, który stał wśród walczących nieporuszony, niczym kaznodzieja, zagrzewając ich do walki. „Stójcie śmiało! Kogo kula ma trafić, tego nie minie; Pan Bóg kule nosi” – wołał. Tym odważnym żołnierzem była, jak się okazało, kobieta – pani Dębińska, wdowa po pułkowniku, która jako ochotnik zaciągnęła się do wojska i służyła w nim aż do wejścia głównego korpusu do Prus. „Gdy od tego szanica odchodziłem – dodaje Janowski – i uszedłem zaledwie paręset kroków, padła niedaleko poza mną bomba moskiewska i podrygując po ziemi, nim pękła, byłaby mnie niechybnie raziła, gdybym się był w okamgnieniu nie schronił poza węgiel stojącego tam na pustym placu domku”.

„Moskale idą!” – zewsząd dobiegały okrzyki zrozpaczonego ludu Warszawy. Próbowano ratować się ucieczką. Tłumy ciągnęły w stronę Pragi i dalej... Stolica kapitulowała. Fale uchodźców zdążyły na północ. A byli wśród nich generałowie i prości żołnierze, członkowie rządu i opozycjoniści, mężowie stanu i zwykli obywatele. Wszyscy zaś stawali się tułaczami. Byli współczesnymi Trojanami. Ich święty Ilion dostał się w ręce wroga. Czekano ich wygnanie lub życie pod rządami tyra. „Tylko luna na niebie od pożarów, naokoło pustoszących Warszawę – wspominał te straszne chwile Mochnacki – ruinę naszą oświecała. Zapłakałem wśród tego zgiełku. Wszystko to zdawało mi się być straszny snem, utworem gorączki, która mnie wtenczas trawiła, płodem ognistej imaginacji”.

„Gazeta Polska” prawie do samej kapitulacji Warszawy niezłomnie wypełniała swoją misję trybuny narodu. Zagrzewała rodaków do boju, podtrzymywała ich na duchu w chwilach najdramatyczniejszych. Ostatni numer dziennika pod redakcją Janowskiego, jeszcze wolny od cenzury, ukazał się 5 września. Powstanie powoli dogasało, a wraz z nim powstańcze losy „Gazety Polskiej” dobiegały końca...